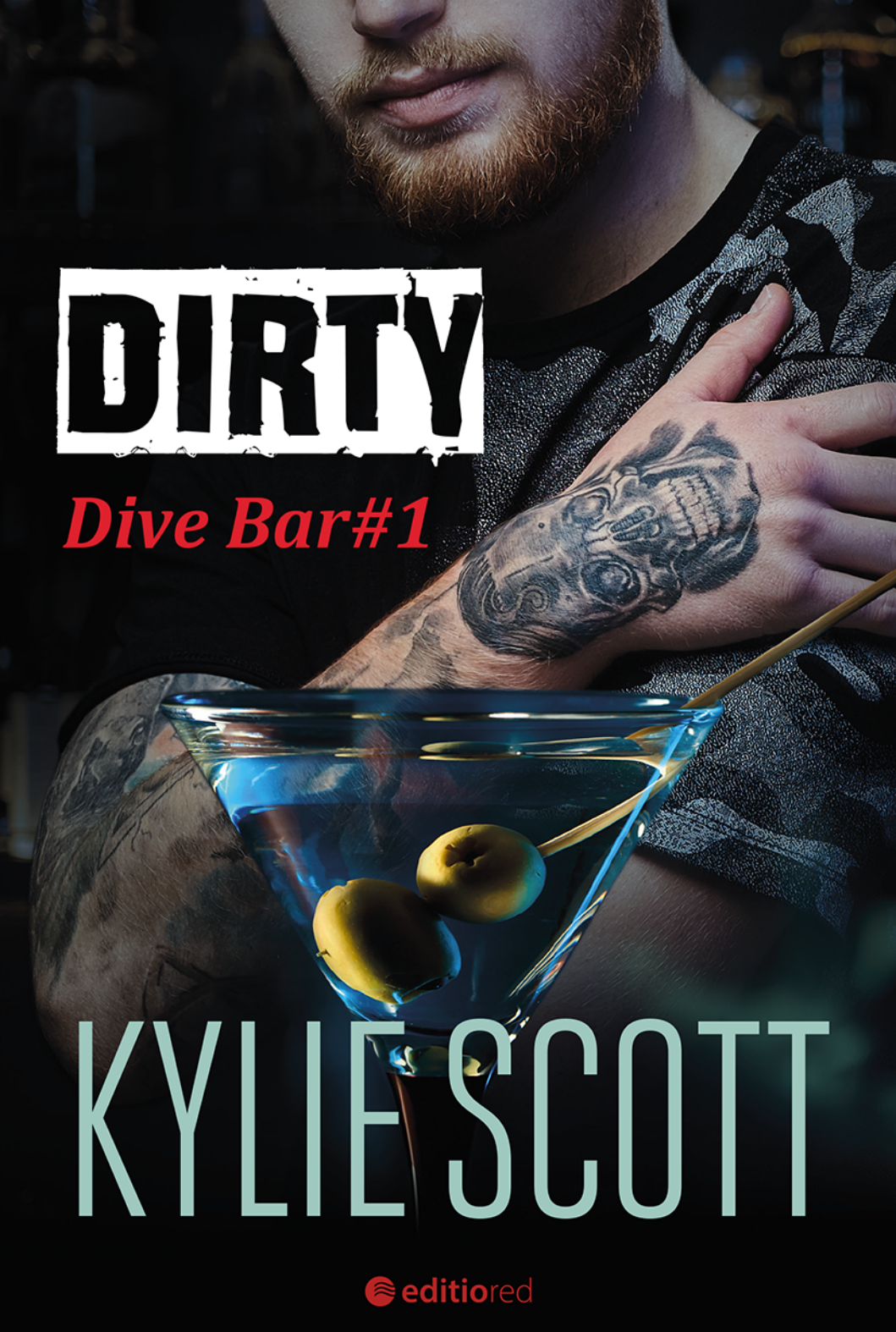


A close-up photograph of a man's face and torso. He has a well-groomed beard and a large, detailed tattoo of a skull on his left forearm. He is wearing a dark t-shirt with a skull pattern. In his right hand, he holds a martini glass filled with a clear liquid and two olives on a skewer. The background is dark and out of focus.

DIRTY

Dive Bar#1

KYLIE SCOTT

Tytuł oryginału: Dirty (Dive Bar #1)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-5368-8

Copyright © 2016 by Kylie Scott
All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Kurwa.

Gapiałam się na swoją komórkę z wyrazem przerażenia na twarzy. Mówię wam, to się nazywa iść na całość. Galimatias splątanych języków i trących o siebie zębów. Ani śladu jakiegokolwiek wahania, żadnych zahamowań, tylko napierające na siebie ciała. Nagranie było fatalnie skadrowane i niedoświetlone, ale i tak pozwalało uchwycić każdy pornosowaty szczegół akcji. Boże, miej mnie w opiece.

Przecież to się nie miało prawa wydarzyć. Co ja miałam teraz, do diabła, począć?

Z korytarza dobiegały mnie urywki rozmów i śmiech, zwyczajne odgłosy towarzyszące radosnej atmosferze. Właśnie tego mogłam oczekiwać w tym wielkim dniu. Jeśli było coś, czego nie mogłam się przy tej okazji spodziewać, to było to porno, które miałam przed oczami na niewielkim wyświetlaczu. Nie chciałam go oglądać, ale nie mogłam oderwać wzroku od ekranu. Osoba, która mi je przysłała, zastrzegła swój numer. Ale mógł nią kierować tylko jeden cel.

Cholera.

Boże, dobijała mnie pewność, z jaką się dotykali, dowodząca na ile dobrze obydwaj znali nawzajem swoje ciała. Wszystko kotłowało mi się w brzuchu, aż czułam, że żółć podchodzi mi do gardła. Dosyć. Z wysiłkiem przełknęłam ślinę i cisnęłam komórkę na swoje nowe,

ekstraduże łóżko. Upadła pomiędzy porozrzucane na pościeli płatki róż, wciąż odtwarzając erotyczne nagranie niczym w jakimś popapranym kawale. Powinnam była rzucić nią o ścianę. Albo rozdeptać czy coś w tym rodzaju.

Chris powiedział, że zrobią sobie wspólną posiadówę, żeby się wyluzować. Tylko on i jego najlepszy kumpel, Paul. Mieli powspominać dawne czasy przy drinkach. Jestem cholernie pewna, że nie wspominał o żadnym całowaniu z jęczyzkiem, bo przecież bym to zapamiętała, mimo całego zamieszania związanego z przygotowaniami do naszego ślubu.

Czułam pieczenie w oczach i nie mogłam zapanować nad spazmatycznym drżeniem policzka. Czy to możliwe, że to wszystko rozgrywało się przez cały czas za moimi plecami, a jeżeli tak, to jak mogłam być taką kretynką? Objęłam się ramionami, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żeby zachować zimną krew.

Nie pomagało. Ani odrobinę.

Rozpamiętywanie przeszłości było dla mnie tylko źródłem dodatkowych upokorzeń, bo nie mogłam uwolnić się od wrażenia, iż już wcześniej pojawiały się sygnały świadczące, że coś jest nie tak. Chris nigdy nie odznaczał się wybujałym libido. Jasne, wszystkim randkom składającym się na nasz burzliwy romans towarzyszyły niezliczone pocałunki i uściski dłoni. Ale nasze pożycie seksualne było skromne lub wręcz nie istniało. Ciągłe pojawiały się jakieś wymówki. Jego rodzina była religijna, powinniśmy uszanować tradycję i poczekać aż do nocy poślubnej, bo dzięki temu, gdy wreszcie to zrobimy, będzie to coś niesamowitego, bla, bla, bla. Wtedy brzmiało to sensownie. Nigdy nie przeszło mi wówczas przez myśl, że Chrisa może po prostu nie pociągają kobiety. Był przecież pod każdym innym względem ideałem mężczyzny.

Ale było to mylne wrażenie. To nagranie dowodziło, że złoty chłopak z Coeur D'Alene przez cały ten czas najprawdopodobniej wykorzystywał mnie jako cholerną zasłonę dymną i zamierzał ciągnąć ten spektakl aż do końca naszych dni.

Czułam, że coś we mnie pękło. Może serce, a może nadzieja lub wymarzona wizja przyszłości, sama nie wiem. Ale wszystko mnie bolało. Przez całe swoje dwudziestopięcioletnie życie nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego. Ból przeszywał mnie na wskroś.

Głosy dobiegające z korytarza zaczęły rozbrzmiewać coraz bliżej, a jednocześnie jęki i postękiwania dobywające się z mojej komórki przybrały na sile. Widoczny na nagraniu Chris był ewidentnie zachwycony tym, co jego drużba wyczyniał za pomocą swojej fujary. Zasrańcy. I pomyśleć, iż wydawało mi się, że w końcu odnalazłam swoje miejsce na ziemi. Jak mogłam być taka głupia?

Nie było mowy, bym miała teraz stanąć przed wszystkimi czekającymi na zewnątrz osobami, by oświadczyć im, jaką okazałam się idiotką. Albo jak beznadziejnie dałam się wkręcić. Nie mogłam tego zrobić, a przynajmniej nie w tym momencie. Potrzebowałam czasu, by ogarnąć skalę kłamstwa, jakiego dopuścił się Chris, by w pełni zrozumieć, w jaki kanał mnie wpędził.

Bum, bum, bum! Ktoś walił pięścią w drzwi mojej sypialni. Podskoczyłam na łóżku, otwierając oczy tak szeroko, że aż mnie zapiekły.

— Lydia, już czas. — odezwał się ojciec Chrisa.

Taaa... nie ma mowy. Musiałam wiać.

Ogarnęła mnie ślepa panika i zerwałam się do biegu. Nie było to łatwe, biorąc pod uwagę moją nędzną kondycję i suknię ślubną, ale dałam radę. Nie tyle pobiegłam, co wręcz pogalopowałam. To niezwykle, co może zrobić człowiek pod wpływem strachu.

Wypadłam przez drzwi ogrodowe prosto na taras. Pognałam po wypielegnowanym, zielonym trawniku, a moje szpilki przy każdym kroku zapadały się w miękką ziemię. Powietrze wypełniał gwar rozmów i szmer cicho przygrywającej muzyki. Wszyscy goście byli zebrani przy frontowej ścianie budynku w oczekiwaniu na ceremonię oraz koktajle i kanapki, które miały być serwowane zaraz po niej. Wobec tego prulałam przez położony na tyłach ogród, przedzierając się przez krzaki i deptając klomby kwiatów. Ciernie różanych krzewów wczepiały mi się w rajstopy, kłując i drapiąc moje nogi. Nieważne. Nie miałam czasu do stracenia. Bo oto po drugiej stronie drzewa stał ukryty

za nim kompostownik zajmujący idealną pozycję tuż obok około dwumetrowego ogrodzenia oddzielającego tę parcelę od sąsiedniej.

Tak. Wspaniale. Droga ucieczki.

Niech Chris martwi się o to, jak wyjaśnić zaproszonym gościom, dlaczego jego panna młoda dała nogę. A jeszcze lepiej, gdyby musiał wziąć to na siebie Paul, ten śliski, dwulicowy, pieprzony złodziej facetów.

Chwała Bogu, że nie zdecydowałam się na długą, powłóczystą suknię, na którą namawiała mnie matka Chrisa. Miałam kłopoty nawet w takiej sięgającej połowy łydki, że nie wspomnę o komplikacjach związanych z tiulową halką. Zadarłam obie warstwy sukni do góry, gramoląc się sprawnie na sięgający mi prawie do pasa pojemnik. Kiedy dźwignęłam się, by stanąć na równe nogi, zakołysałam się niezgrabnie, wydając z siebie niepokojąco cienki pisk. Zaciśnęłam palce na szorstkim, drewnianym płocie tak mocno, że aż zbieleły mi knykcie. Nie jestem może szczególnie pobożna, ale Bóg przecież chyba nie pozwoliłby na to, żebym gruchnęła na ziemię i obila sobie tyłek. Nie w takim dniu. Jeśli naprawdę miał ochotę, żeby jeszcze mi dokopać, to mógł wziąć na wstrzymanie. Wystarczająco się już wycierpiałam jak na jeden dzień.

Wdech i wydech, byle się nie łamać. Musiałam dać radę. Na sąsiednim podwórku, za pretensjonalną minirezydencją należącą do mnie i do Chrisa leżała mała, cicha chatka.

Idealnie.

Z mojego francuskiego manikiuru zostały już tylko odrapane resztki. Zawisłam na rękach, szamocząc się i skręcając, aż zdołałam dźwignąć biodra i zarzucić jedną nogę na płot. Czułam w tej pozycji ostry ucisk w kroczu. Mogłabym przysiąc, że moje wargi sromowe mało nie zawyły, co zresztą dotyczyło całości moich okolic intymnych. Jeżeli chciałam zachować jakieś nadzieje na przyszłe macierzyństwo, to musiałam się sprężyć... i to raz-dwa. Wysunęłam się do połowy na drugą stronę ogrodzenia, wspierając ciężar ciała na drewnianych sztachetach, które wpiły mi się boleśnie w brzuch. Krople potu spływały mi po twarzy, żłobiąc kaniony w grubej na jakiś centymetr warstwie makijażu (nałożonego przez kosmetyczkę poleconą mi przez matkę Chrisa).

— Ciocia Lydia? — Tuż obok rozległ się cienki, niezbyt donośny głosik. — Co robisz?

Pisnęłam z zaskoczenia. Na szczęście zabrakło mi tchu na okrzyk. Na dole stała mała dziewczynka, wpatrując się we mnie pytająco wielkimi, piwnymi oczami.

— Cześć, Mary — uśmiechnęłam się szeroko. — Nie spodziewałam się, że cię tu spotkam.

— Czemu wspinasz się na płot? — zapytała, kołysząc na obie strony swoją kwiecistą, satynową sukienką.

— No wiesz...

— To jakaś zabawa?

— Yyy...

— Mogę się przyłączyć?

— Tak! — uśmiechnęłam się do niej drżącymi wargami. — Tak, bawię się w chowanego z twoim wujkiem Chrisem.

Mała rozpromieniła się.

— Ale nie, nie możesz się do nas przyłączyć. Przykro mi.

Dziewczynka zrobiła markotną minę.

— Dlaczego nie?

Na tym polega kłopot z dziećmi: za dużo pytań.

— Bo to niespodzianka — stwierdziłam. — Naprawdę duża niespodzianka.

— Wujek Chris nie wie o tej zabawie?

— No właśnie nie wie. Dlatego musisz mi obiecać, że nikomu nie powiesz, że mnie tutaj widziałś. OK?

— To skąd wujek będzie wiedział, że ma cię szukać?

— Słuszna uwaga. Ale wujek Chris to bystry chłopak. Raz-dwa wykombinuje, co jest grane. — Zwłaszcza że zostawiłam w domu swoją komórkę, która wciąż odtwarzała to złowieszcze porno. Biorąc pod uwagę aktualną sytuację, nie potrafiłam wzbudzić w sobie żalu, że ujawniłam skłonności swojego niedoszłego męża. — Dlatego nie mów nikomu, że mnie widziałś, dobrze?

Mary wpatrywała się przez dłuższą chwilę w swoje poprute, satynowe cizemki. Jej mama nie byłaby zachwycona.

— Nie lubię, kiedy moi bracia wygadują innym, gdzie są moje ulubione skrytki.

— No ba! To wkurzające, prawda? — Poczułam, jak moja noga ześlizguje się po sztachecie i zakłęłam pod nosem, sądząc, że udało mi się to zrobić zupełnie bezgłośnie.

Dziewczynka zrobiła oburzoną minę.

— Nie wolno tak mówić! Mama mówi, że to nieładnie.

— Masz rację, masz rację — zgodziłam się pospiesznie. — To brzydkie słowo, przepraszam.

Mała odetchnęła z ulgą.

— Nie szkodzi. Mama mówi, że rodzice nie wychowali cię jak należy, więc musimy być pobło... pobłaż... — zmarszczyła brwi sfrustrowana trudnym wyrazem.

— Pobłażliwi?

— Tak. — Dziewczynka wyszczerzyła się uradowana. — Naprawdę dorastałaś w oborze? Wydaje mi się, że mieszkanie w oborze to niezła zabawa.

No proszę. Oto co się dzieje, jeśli pozwolić zadufanym w sobie, bogatym sukom na deprawowanie młodych umysłów. Siostra Chrisa ewidentnie prosiła się o to, by utrzyć jej tego zarozumiałego nosa. W sumie to należało się to całej tej cholernej rodzinie.

— Nie, kochanie — odparłam. — Nie wychowałam się w oborze. Ale założę się, że twoja mama czułaby się jak w domu, gdyby trafiła między krowy.

— Muuu — roześmiała się wesoło Mary.

— Dokładnie. Lepiej już wracaj. I pamiętaj, nikomu ani słowa, że mnie widziałas. — Wycelowałam w nią wyprostowany palec, starając się jednocześnie przybrać wygodniejszą pozycję i nie spaść na dół. Jakby w ogóle istniała taka opcja.

— Obiecuję! Pa!

— Pa.

Mała ruszyła biegiem przez ogród i wkrótce zniknęła mi z oczu. Nareszcie mogłam zejść z tego cholernego płotu. Miałam jak w banku, że niezależnie od moich starań i tak nie obędzie się bez bólu. I rzeczywiście.

Wytężyłam wszystkie siły, choć miałam wrażenie, że moje mięśnie ud i łydek o mało nie wrzasnęły, by zaprotestować. Że też nie wykorzystałam wszystkich tych okazji, gdy Chris zapraszał mnie na siłownię. Spóźnione żale. Powoli zarzuciłam jedną nogę na płot, zaczynając od kolana. W moją sukienkę powczeptały się drzazgi, rwąc nitki i prując jedwabny materiał. Zsunęłam się na drugą stronę ogrodzenia i przez krótki, koszmarny moment dyndałam w powietrzu, podczas gdy chropowate drewno wżynało mi się w dłonie. Mięśnie ud miałam napięte do granic wytrzymałości. A potem zadziałała grawitacja i gruchnęłam z impetem na ziemię. Auuu. I tyle pożytku z bycia pulchną. Moje krągłości zupełnie nie zamortyzowały upadku. Przeturlałam się na plecy i zaległam w wysokiej trawie, rżąc jak nałogowy palacz. Wszystko mnie bolało. Jakbym miała się tu za chwilę przekręcić. To było całkiem fajne miejsce na śmierć.

— Lydio, jesteś tam? — Usłyszałam znajomy głos. To była Betsy, recepcjonistka z agencji sprzedaży nieruchomości. — Liddy?

Nie cierpiałam, kiedy ktoś mnie tak nazywał. A ona o tym wiedziała, suka jedna.

Nie odpowiedziałam ani słowem i dalej leżałam, pocąc się i ciężko oddychając (tak cicho, jak to było możliwe). Betsy nie miała możliwości, żeby mnie zobaczyć, chyba że sama wspięłaby się na płot. Ale to było mało prawdopodobne, bo ogólnie rzecz biorąc, była równie wysportowana co ja. Na razie nic mi nie groziło. Po niebie przemknął biały obłok, mącąc na chwilę nieskazitelny błękit nieba. Ależ cudowna pogoda, idealna na czerwcowe wesele. Serio, nie można było sobie wymarzyć lepszego.

Wołanie Betsy umilkło. Pora ruszać. Powoli pozbierałam się z murawy, czemu towarzyszyło kolejne szarpnięcie bólu przeszywającego wszystkie moje mięśnie. Z oddali dobiegały mnie liczne głosy wywołujące raz po raz moje imię. Coraz wyraźniej pobrzmiwała w nich nuta paniki. A ja stałam za ogrodzeniem. Bez pieniędzy, bez karty kredytowej, bez telefonu, bez niczego. Prawdę mówiąc, mój improwizowany plan ucieczki okazał się lekko niedopracowany. Ale przynajmniej udało mi się pokonać płot.

Podwórko sąsiada było kompletnie zarośnięte, niczym dżungla. I całe szczęście, bo w przeciwnym razie mogłabym sobie coś złamać podczas upadku. W kręgu wysokich, starych sosen stał ładniutki, szary bungalow. Wyglądał zdecydowanie uroczo. To dla takich miejsc zajęłam się obrotem nieruchomościami. Żeby mieć okazję pomagać ludziom w znalezieniu wspaniałego domu, w którym mogliby zamieszkać do końca swoich dni, wychowując dzieci, poznając sąsiadów oraz urządzając imprezy i spotkania przy grillu, zamiast tułać się ze swoim potomstwem po całym kraju w poszukiwaniu kolejnej szansy i przeprowadzać się do coraz to nowych, zaprzyjaźnionych lokali o cienkich ścianach.

Tyle że zamiast zajmować się sprzedażą domków jednorodzinnych, skończyłam w robocie polegającej na wciskaniu klientom bezdusznych apartamentów i na ciągnięciu ich po nieruchomościach, na które żadną miarą nie mogli sobie pozwolić. Byłam jak dziecko. Powiedzieć, że w tej branży panuje mordercza konkurencja, to gruby eufemizm.

Ale wróćmy do sytuacji, w której przyszło mi się znaleźć.

Sanders Beach to raczej spokojna dzielnica, a ja mogłam być pewna, że rodzina mojego niedoszłego męża zacznie mnie wkrótce szukać. Gdybym wyszła na ulicę, znaleźliby mnie, zanim zdążyłabym się obejrzeć. Takie rozwiązanie niczego nie ułatwiało. Musiałam ochłoniąć i wziąć się w garść. Musiałam poczekać, aż nagranie z mojej komórki uświadomi wszystkim zgromadzonemu na weselu, że Chris to zdradziecki, kłamliwy sukinsyn. A potem, no cóż, pozostawało mieć nadzieję, że do tego czasu zdążę coś wykombinować.

Właśnie dlatego, patrząc na ten śliczny bungalow, widziałam głównie jedno: położone na tyłach, szeroko otwarte okno.

Podciągnęłam strzepy swojej sukienki, wierzgnęłam nogą, pozbywając się dyndającego obcasa, po czym ruszyłam przez wysoką trawę. Z wnętrza domu nie dochodziły żadne odgłosy życia. Być może właściciel gdzieś wybył i zapomniał wszystko pozamykać. Otwarte okno prowadziło do niewielkiej łazienki pełnej kurzu i staroci. Wciąż nie dostrzegłam żadnych śladów czyjejś obecności.

Wdrzeć się do cudzego domu czy czekać, aż dopadnie mnie pościg? Wybór był oczywisty. Możecie nazwać mnie włamywaczką.

Musiałam wpakować się do środka. Jeżeli pożre mnie tam jakaś bestia, to trudno. Przynajmniej będzie ze mnie solidny posiłek.

Okno znajdowało się niewysoko. Tym razem nie miałam żadnych problemów ze wspinaczką. Jedną ręką chwyciłam za krawędź wanny, żeby utrzymać równowagę, a drugą oparłam na podłodze. Wszystko szło jak z płatka, dopóki nie zabrałam się za przeciskanie swoich bioder przez okienny otwór. Drewniana framuga werżnęła mi się mocno w boki, blokując możliwość ruchu. Utknęłam.

— Cholera — zakląłam, na wszelki przypadek ścisząc głos.

Zaczęłam się szamotać i wiercić, stękając z wysiłku i wierzgając wystającymi na zewnątrz nogami. Chwała Bogu, że w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mnie w tym momencie zobaczyć. Byłam święcie przekonana, że dam sobie radę. W końcu jaką różnicę robiło na tym etapie to, czy stracę jeszcze trochę skóry lub sukienki? Było to bez znaczenia. Zaciśnęłam dłonie na krawędzi wanny i podciągnęłam się ze wszystkich sił. Rozległ się trzask pękającego materiału i moje biodra wyrwały się z potrzasku. Runęłam na podłogę prosto na twarz, by chwilę później gruchnąć całym ciężarem ciała. Biorąc pod uwagę raban, jakiego narobiłam, byłam zaskoczona, że wokół bungalowu nie zbiegli się sąsiedzi i policja.

— O Boże — jęknęłam, próbując złapać oddech.

Poziom bólu i upokorzenia, które odczuwałam, podskoczył z wysokiego na absolutnie przerażający. Ależ pierdolnik.

Ostrożnie wciągnęłam powietrze nosem i wypuściłam je ustami. OK, udało się. Obyło się bez złamanych żeber. Mój nos też był cały. Przesunęłam językiem po zębach, sprawdzając, czy któryś się przypadkiem nie rusza. Okazało się, że wszystko było w jak najlepszym porządku, ale i tak czułam się, jakbym miała za sobą bójkę z całą bandą przeciwników. Mój prawy policzek pulsował boleśnie. Przez dłuższy moment leżałam bez ruchu oszołomiona. Nie miałam ani siły, ani odwagi, żeby się poruszyć. We wnętrzu starego bungalowu w dalszym ciągu panowała cisza. Chwała Bogu, że byłam sama. Być samą jest najlepiej, teraz już to wiedziałam.

Biorąc pod uwagę, że ktoś mógłby się tu jednak zjawić, wgramoliłam się do wanny i zaciągnęłam zasłonę. Następnie starannie wygładziłam okrywające mnie strzępy tiulu i jedwabiu.

Nadeszła pora, by spojrzeć prawdzie w oczy. Stanąć z nią twarzą w twarz i przyjąć ją do wiadomości. Mój facet okazał się wcale nie być moim facetem, nie był też bynajmniej moim najlepszym przyjacielem. Nie czekało na mnie szczęśliwe rodzinne gniazdko. A moje wymarzone wesele? Zostały z niego gruz, dupa i kamieni kupa.

Nieważne. Udało mi się znaleźć bezpieczną kryjówkę, gdzie mogłam przeczekać, aż ten dzień dobiegnie końca. Niech Chris sam sobie radzi z bajzłem, którego narobił. Musiałam wziąć się w garść.

Po moich policzkach popłynęły gorące łzy. Płynęły tak przez długi, długi czas.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Rock and love — zabawmy się razem!

Do dnia ślubu Lydia Green była najszczęśliwszą dziewczyną na ziemi. Chris zachowywał się jak czuły narzeczonny i był miłością jej życia. Drobne, niepokojące sygnały Lydia po prostu lekceważyła. Niestety, jakąś godzinę przed uroczystą ceremonią dziewczyna odkryła, że Chris ma... faceta, który zresztą miał zostać jego przyjacielem! Ucieczka z własnego wesela była więc najlepszym możliwym rozwiązaniem. Szukając schronienia przed zdrajcą, tłumem gości i własną rozpaczą, niedoszła panna młoda włamała się do uroczego bungalowu i schowała w łazience.

Traf chciał, że ów piękny dom należał do Vaughana Hewsona. Ten przystojniak o imponującej muskulaturze i niepokojącym sposobie bycia budził respekt. Kiedyś był muzykiem, teraz dorabiał w barze. Właśnie znalazł się na rozdrożu, a decyzje, które miał podjąć, mogły zaważyć na jego dalszym życiu. Mężczyzna z pewnością nie spodziewał się zobaczyć Lidii, będącej w opłakanym stanie, która kulila się w jego własnej wannie. Ale zamiast wezwać policję — w końcu miał przed sobą włamywaczkę! — zaoferował jej ręcznik i umięśnione ramię, by mogła się na nim wypłakać. To raczej nie było w jego stylu.

Kiedy los styka temperamentną i okropnie zranioną dziewczynę z niegrzecznym macho, który uparcie chodzi swoimi ścieżkami, trzeba liczyć się z dramatem, chaosem i trudnymi do okiełznanania emocjami... Czy zatem warto ponownie komuś zaufać? A może lepiej po prostu trochę się zabawić?

KYLIE SCOTT jest autorką bestsellerów regularnie wyróżnianych przez „New York Timesa” i „USA Today”. Stowarzyszenie australijskich autorów romansów kilkakrotnie uhonorowało ją tytułem Australijskiej Autorki Romansów Roku. Jej emanujące humorem, miłością do muzyki i subtelną erotyką książki zostały dotychczas przetłumaczone na kilkanaście języków. Jest miłośniczką erotyków, dobrego rocka i horrorów klasy B. Mieszka w Queensland w Australii z mężem i dwójką dzieci.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/novosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpointPL



Cena 39,90 zł